Rok XIV. Petroków, dnia 20 Lipca (1 Sierpnia) 1886 r. Nr. 31.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru kop. 10.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ **na pierwszej str. podwójna.**
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują:** Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki.
w Będzinie „ Janiszewski Stan.
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul.
w Dąbrowie „ Tomaszewski J.
w Łasku W. Grass.
w Łodzi „ Janiszewski Leopold
w Radomsku „ Olszewski Michał
w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Wydzierżawiwszy **polowanie** w majątku W-go Szpilfogla **Wola-Krysztoporska i Krężna**, uprzedzam pp. myśliwych, aby nikt, bez mojego piśmiennego pozwolenia, nie polował w tym majątku. Osoby, które samowolnie poważą się polować, zmuszonym będę pociągać do odpowiedzialności, drogą właściwą. (4—1)
Radca Stanu ***Libicki.***

Egzamina wstępne do szkoły IV-klasowej filologicznej męzkiej z pensyjonatem **J. Popowskiego** rozpoczną się w dniu 4/16 sierpnia i trwać będą do dnia 19/31 (włącznie). Lekcyje rozpoczną się 20 sierpnia (1 wrzesnia.) Program nauk ściśle zastosowany do programu gimnazyjów klasycznych.
Przełożony zakładu
J. Popowski
(6—1) *Kandydat Nauk Fizyko-Matematycznych.*

Aleksander Babicki
p. ADWOK. PRZYSIĘG.
przeniósł Kancelaryję do domu F. Aleksandrowicza. (3—2)

Dyonizy Skurzalski Adwokat przeniósł swą Kancelaryję na ulicę „Moskiewską", do domu W-go Skotnickiego. (4—3)

Seweryn Szwarcenberg
Adwokat Przysięgły
przeniósł Kancelaryję do domu W-nej Psarskiej. (3—2)

Stefan Tyblewski
przeniósł warsztat swój z dotychczasowego pomieszczenia **na ulicę Odeską** (Tomiczyzne) do domu W-go Karlińskiego, **gdzie był dawniej stolarski zakład pod firmą „Rodzina"** (3—2)

Nagrody Rs. 5
Zgubiony został **weksel na rs. 100 i kwit na rs. 9** podpisany przezemnie d. 1 stycznia 1885 r. na imię Mirla Moszkowicz. Ostrzega się niniejszem, ażeby nikt wekslu tego nie nabywał, bo nie ma on żadnej prawnej wartości. Łaskawy znalazca zechce takowy oddać do magazynijerki L. Rosenblatt, przy ulicy Petrowskiej w „Petrokowie"
(3—3) **H. WENDEL.**

MULAT.
Ogier trakeński, maści karej, nagrodzony medalem na wystawie warszawskiej 1882 r., będący wówczas własnością JW-go Stojowskiego, **do sprzedania w dominium Szynczyce**, odległość od stacyi Baby wiorst 8. (4—1)

Kilka myśli

wywołanych artykułem pana Ł. p. t. „Wakacyje."

(*Art. nadesł.*).

W przedostatnim numerze „Tygodnia" został pomieszczonym artykuł pana Łagowskiego p. t. „Wakacyje," w którym autor podaje parę wskazówek, tyczących się opieki nad naszą szkolną młodzieżą, w peryjodzie letniego odpoczynku po całorocznej pracy umysłowej.

Rady pana Ł. wywierają wrażenie pomysłów bardzo praktycznych, oświetlonych dobrą wolą i przyjaznem uczuciem dla kształcającej się młodzieży; bliższe jednakże zastanowienie się nad kwestyją podjętą w pomienionym artykule nasunęło nam kilka uwag, na jakie głębiej myślący czytelnik zgodzi się z nami zapewne.

Jeżelibyśmy chcieli streścić w jednym frazesie zbiór myśli wypowiedzianych przez pana Ł., to oczom naszym przedstawiłby się aforyzm następujący: „*Uczeń w ciągu roku pracował do ostatniego wyczerpania sił; trzeba zatem dać mu odpocząć, ażeby mógł znowu pracować dopokąd siły jego powtórnie się nie wyczerpią;* jeżeli zaś otrzymał on promocyję warunkową, w takim razie wakacyje mają mu tylko służyć jako odpoczynek *bardzo względny*, zatruty blizką perspektywą powtórnych egzaminów."

Zdaniem naszem, kwestyja tak ważna i tak żywotna, jak wychowanie młodego pokolenia, w celu przelania weń tych cech dodatnich, które stanowią naszą chlubę i ochronę od wad zatruwających nasze życie społeczne, powinna być rozpatrzona z nieco wyższego punktu widzenia. Nie będziemy tu wynajdywać sposobów, jak zastosowywać się sztucznie do nienormalnych warunków bytu; wskażemy raczej logiczną drogę, którąby mogła byt ten polepszyć.

Wakacyje są największą anomaliją w sferze objawów pedagogiki zastosowawczej. Wszelka praca dopóty pozostaje w granicach prawdy i racyjonalizmu, dopóki odpowiada potrzebom naturalnym i służy jako środek, potęgujący siły fizyczne i moralne; po za tą granicą wyczerpuje tylko ona zasoby naszej energii, zamiast pożądanego rozwoju sprowadza rozstrój organizmu i zasługuje na miano barbarzyńskiej tortury, usunięcie której z widowni naszych społecznych stosunków stanowi najważniejszą potrzebę czasu.

Naturalnie, że dopóki wogóle szkoła będzie exploatować młodzież w sposób tak nieludzki, jak się to obecnie dzieje na świecie, wakacyje będą zawsze owem *malum necesarium*, zmierzającem do podtrzymania nadwątlonych sił młodzieży; lecz czyż kwestyja eksploatacyi tych sił może znaleźć uznanie w jakiejbądź bezstronnej teoryi pedagogicznej?

Nigdzie w naturze nie widzimy śladów dłuższego bezrobocia, któreby było spowodowanem peryjodycznym nadmiarem pracy, dającym się usprawiedliwić logicznie. Słońce funkcyjonuje bez przerwy z niezmienną potęgą; ziemia dąży nieustannie naokoło słońca, mknąc w przestrzeni z swym współtowarzyszem księżycem; wiatry są nieuniknionem zjawiskiem atmosferycznem, a miejscowy *spokój* atmosfery stanowi *wyjątek*, którego w żadnym razie nie możemy uważać za odpoczynek, spowodowany sił wyczerpaniem! Praca morza nie zna przerwy, i czy to w formie przypływów i odpływów, czy też w postaci tworzenia nowych lądów lub pochłaniania starych, jest trwałą i niezmęczoną. Toż samo da się powiedzieć i o zjawiskach fizycznych, chemicznych, geologicznych i innych, o ile takowe są zbadane w granicach dostępnych ekspertyzie naukowej. Objawy bijologiczne czyli życiowe dostarczają także mnóstwo dowodów na poparcie tej prawdy; oprócz nieznacznego stosunkowo odpoczynku psycho-fizyjologicznego wyrażającego się w potrzebie snu, nie widzimy nigdzie dłuższego bezrobocia, któreby było skutkiem *nadmiaru pracy*, wywołanym z konieczności. Zmniejszona chwilowo energija życiowa w świecie roślinnym i w niektórych częściach państwa zwierzęcego, wypływa jedynie z *warunków uniemożebniających pracę*, a nie z jakiejś potrzeby *odpoczynku*; widzimy bowiem, iż te same gatunki roślin, które pozostają w naszej atmosferze w ciągu zimy uśpione, w sztucznej atmosferze cieplarń rozwijają się najwyborniej; w strefach zaś gorących roślinność jest daleko bujniejszą i obfitszą, pomimo że fizyjologiczne objawy nieznają przerwy w ciągu roku całego.

Może jednak znajdziemy jakie ślady peryjodycznego odpoczynku w wirze życia społecznego? Wcale nie. Gdzie tylko spostrzegać się daje *normalne* użytkowanie sił ludzkich—czy to pojedyńczych czy kollektywnych—wszędzie objawy życia tego funkcyjonują nieprzerwanie i w wielu razach nie możemy teoretycznie nawet zgodzić się na jakąbądź przerwę. Co by się stało z fabryką, lub większym domem handlowym, któryby powziął zamiar powstrzymać na parę miesięcy swe operacyje, aby dać wytchnienie swym współpracownikom i agentom? Co by się stało ze stosunkami społecznemi, gdyby policyja państwowa zgodziła się na dwumiesięczne wakacyje wszystkich członków korpusu policyjnego?

Walka o chleb powszedni nigdy ustać nie może; wakacyje w życiu są udziałem tylko tych wybrańców losu, których cała egzystencyja składa się zwykle z jednego bezrobocia!... Gdzież zatem, pytamy siebie, znalazła pedagogika pierwowzór dla utworzenia idei „wakacyj"? co wskazało jej potrzebę takiego umysłowego odpoczynku, któryby musiał trwać aż całe miesiące? Takiego pierwowzoru nie znajdziemy nigdzie, ani wśród zjawisk nieorganicznych, ani w świecie roślin i zwierząt, ani też w społecznem otoczeniu, badając naturalnie prawidłowe i normalne jego objawy.

Mamy nadto pewne dane, mogące dowieść jedynie złych wpływów, które wynikają z ogólnie protegowanego systemu pedagogiki. Wiadomo, iż wszystkie władze, tak fizyczne jak umysłowo-moralne, wymagają ciągłej i bezustannej wprawy i doskonalą się tylko o tyle, o ile są w ciągłym ruchu. Przerwa w funkcyjonowaniu sprowadza atrofiję i jest dla nich tem, co nazywamy konaniem; brak zaś zupełny środków doskonalenia jest ich śmiercią. Niech muzyk, zamiłowany w swej sztuce i dbały o mechanizm, rutynę, ekspresyję wykonania, zaniecha na parę miesięcy pracy kształ-

cącej jego zdolności, a z łatwością się przekona, jak wielką krzywdę wyrządził swemu talentowi. Funkcyje mózgowe nie stanowią bynajmniej pod tym względem wyjątku i wymagają nieprzerwanej naturalnej a w części i sztucznej gimnastyki, w braku której podlegają atrofii na równi z innemi organami ciała.

Widocznem jest zatem, że wakacyje są pomysłem, dającym wcale niepochlebne świadectwo o naszych poglądach pedagogicznych i dbałości o dobrobyt przyszłych pokoleń. Nie staramy się wpoić w młode umysły przekonania o *niezbędności ciągłej i umiarkowanej* pracy umysłu, lecz nadmiarem takowej w ciągu niewakacyjnych miesięcy i zupełnym jej brakiem w peryjodzie sztucznie wywołanego odpoczynku, zabijamy ich zdolności. I rzecz prosta — ubolewamy potem na widok wybladłych i wynędzniałych twarzy zdolniejszej i osłabionych władz umysłowych mniej zdolnej młodzieży?

To też wogóle wakacyje szkolne nie są niczem innem, jak tylko prostym wynikiem owego mnóstwa nielogiczności, jakie swem rozgałęzieniem obejmują niemal połowę systemu edukacyjnego. Spytajmy siebie, dlaczego młodzież poświęca tyle pracy przeróżnym naukom, że aż musi w końcu głęboko odetchnąć, by uniknąć ostatecznego wycięczenia? Czy usankcyjonowana przez ogół ilość i jakość studyjów szkolnych lub uniwersyteckich jest rzeczywiście konieczną dla osiągnięcia możebnego szczęścia ludzkości? czy też nauka sama w istocie rzeczy jest tak trudną do zbadania? Bynajmniej—ani jedno ani drugie.

Chociaż nie ulega wątpliwości, że wzrost cywilizacyi tworzy coraz to nowe potrzeby, chęć zaspokojenia których staje się coraz więcej powszechną, a możliwość skomplikowaną i trudną—lecz tenże sam wzrost ma wpływ niezaprzeczony i na doskonalenie się *metody wykładu nauk*. Pod względem umysłowym obecnie wymagają daleko więcej od ucznia 6-ej lub 7-ej klasy, aniżeli niegdyś od młodzieńca, kończącego studyja uniwersyteckie—lecz z drugiej strony co niegdyś wymagało pracy lat całych, dziś może być równie dobrze zdobytem w ciągu kilku miesięcy. Najgłębsze prawdy naukowe, wyłuszczone w porządku ich logicznego związku i stosunkowej złożoności, mogą być dostępne umysłom średniego nawet uzdolnienia; jest to fakt, stwierdzający się codziennie w dziedzinie zastosowań edukacyjnych. A zatem nadmiar pracy wypływa wprost z *nadmiaru ilości nauk i drobiazgowości w metodzie wykładów*, która nie może być usprawiedliwiona ani potrzebą czasu, ani wzrostem kultury, ani popytem na umysłowym rynku świata, ani żadną inną racyjonalną potrzebą.

Lecz tu już wstępujemy zaprawdę w krainę wcale jeszcze nie nowoczesnych choć zawsze będących na czasie *poglądów pedagogicznych*. Trudno jednak: dopokąd się słowo nie stanie czynem, powtarzanie go nigdy nie może być zbytecznem. A słowo to bardzo głębokiej treści.

Dlaczego litanija dat, urodzin, śmierci, napadów i zwycięztw niemal przedpotopowych wojowników, jest ważniejszą od poglądów na wewnętrzny rozwój i życie narodów? dlaczego supinum lub aoryst jest studyjowanym tak drobiazgowo, że nie pozostawia czasu na zbadanie praw ruchu? dlaczego wyliczamy tak dokładnie, z ilu i jakich części złożona Ilijada, podczas gdy nie mamy pojęcia o składzie powietrza, którem oddychamy, o własnościach wody, którą pijemy, o wpływie odzieży lub pokarmów na nasz własny organizm? dlaczego w wychowaniu na pierwszem planie stoi to wszystko, co prastare i martwe; to zaś, co ma najbliższy związek z otaczającą nas rzeczywistością i wrącem wkoło życiem, stanowi tylko dodatkową, podrzędną niemal stronę wykształcenia?... Dlaczegóż to wszystko?— pytamy siebie codziennie.

Ba! są to właśnie owe szczytne marzenia edukacyjne, wiecznie żywe i młode, na które napróżno byśmy szukali zaspakajającej dziś odpowiedzi. W braku tej ostatniej, cieszymy się też myślą, że młodzież ma prawo sobie *odpocząć*, a co ważniejsza, *zapomnieć* choć połowę z wykutych antyków wiedzy. Ma prawo—boż przecie nadeszły już *„wakacyje"*.

—*wlst.*—

Wiadomości Bieżące.

— ***Dla urozmaicenia*** treści dodatków powieściowych rozpoczynamy od dzisiaj druk szeregu szkiców i opowiadań, w przekładzie z różnych języków, a zwłaszcza słowiańskich; poczem zamieścimy powieść oryginalną, lub gdyby takowa nie została na czas nam dostarczoną, rozpoczniemy „Słomianą Wdówkę" w przekładzie z francuzkiego.

— ***Możemy donieść naszym czytelnikom,*** że wyrażony przez p. Łazuckiego w artykule pomieszczonym w dodatku do № 26 „Gazety Sądowej" pogląd na *„ostatni szacunek"* przy prawnym oszacowaniu nieruchomości do poboru stempla alienacyjnego, podzielił miejscowy wydział hipoteczny i rewidenci izby kontrolnej, gdyż nie zmonitowali praktykowanego w miejscowej kancelaryi hipotecznej sposobu obliczania tego stempla. Ci więc, którzy wstrzymywali się z uregulowaniem tytułu własności nabytych pod nową ustawą stemplową dóbr, z powodu zbyt wysokiego stempla, należnego przy wprowadzeniu w obrachunek ceny poprzedniego nabycia, mają już tę przeszkodę usuniętą i mogą znacznie taniej, niż pierwotnie przypuszczano, przepisać na siebie tytuł własności w księgach hipotecznych.

— ***Wygnańców z Prus,*** którzy otrzymawszy od władz tamecznych wyroki banicyjne, osiedlili się w gubernii piotrkowskiej, narachowano dotąd 300; oprócz tego 20 odstawionych zostało do granicy przez pruskich żandarmów.

— ***Na wystawie fotograficznej*** p. Zygmunta w tutejszem mieście, ukazały się dwie duże, starannie wykonane kopije fotograficzne, które ściągają od tygodnia mnóstwo ciekawych. Jedna z nich wyobraża nieszczęsnego Ludwika, króla bawarskiego, który niedawno zakończył żywot swój tragiczną śmiercią, podejrzewany przez rząd pruski o pomięszanie zmysłów; druga zaś przedstawia apoteozę śmierci tegoż króla i jest kompozycyją głęboko obmyślaną i na wskroś poetyczną. Oryginał, którego reprodukcyję mieliśmy sposobność oglądać, nosi tytuł: „Wieczna tajemnica!.."

— ***Do pp. właścicieli psów*** (a ewentualnie do policyi) zwracamy się z prośbą, aby raczyli brytany swoje, przy wypuszczaniu na ulicę, ubierać w odpowiednie kostiumy spacerowe, zwane mundsztukami, gdyż przy dzisiejszym systemie spacerowym tych zwierząt, wypadnie chyba ludziom nie wychodzić na ulicę. Całe gromady wielkich psów spotyka się ciągle na mieście, a

NI TO—NI OWO.

XXXVI.

Przypatrując się naszym stosunkom między sobą i z sąsiadami, rozczytując się w prasie peryjodycznej, rozglądając się we wszystkich wogóle objawach naszego życia, musimy dojść do przekonania, że jesteśmy społeczeństwem przedewszystkiem ugrzecznionem do ostatnich granic możliwości, a następnie ostrożnym aż do śmiesznej przesady! Ztąd pochodzi strzelanie do niemców ideałami, o którem już pisaliśmy na tem miejscu; ztąd pochodzi obwijanie prawdy w bawełnę i zatykanie tąż bawełną uszu, żeby do nich czasem przykra prawda niedoszła. Tak rozliczny i ciągły robimy użytek z tej bawełny, że teutoni łódzcy, jako jej producenci, wielką powinni czuć wdzięczność dla nas za przyczyniany im odbyt.

Wdzięcznością tą przejęci są oni istotnie, a dowód jej złożyli przysyłając redakcyi „Dziennika Łódzkiego" zaproszenie na obchód jubileuszu straży ogniowej, pisane po polsku. Niezwykły ten objaw uprzejmości tak rozczulił niewiele wymagającego, znajomego naszego p. Sarmaticusa, że za ten jeden świstek zapomina o komendzie niemieckiej, nie zwraca uwagi na spisywanie niemieckich protokółów, i nietylko wynosi straż łódzką pod niebiosa, ale nawet zalicza ją do „krajowych"!—Nie zaprzeczam straży łódzkiej zasług, położonych przy ratowaniu mienia bliźnich; są to czyny piękne i na najwyższe uznanie zasługujące; mogę przyznać, że straż łódzka jest celująca, wzorowa; ale żeby powiedzieć, że jestto straż krajowa, trzebaby uszy zatkać i obłożyć bawełną tak grubo, iżby nie módz odróżnić gardłowych dźwięków języka Schillera od twardej i jędrnej polskiej mowy.

Dla własnych „jaśnie wielmożnych hrabiów" jesteśmy jeszcze bardziej względni niż dla niemców łódzkich. Tu już nietylko prawdy nie obwijamy w bawełnę, ale nie wypowiadamy jej wcale, zawiadamiając tylko czytelników o spełnionych faktach sprzedaży ziemi pradziadowskiej niemcom, jak o czemś zwykłem, jak o czemś niewielki dla ogółu przedstawiającem interes, — chociaż takie niecne sprzeniewierzanie się interesom tegoż ogółu w obecnem położeniu, dokonywane przez ludzi zamożnych i niezmuszonych do tego koniecznością, jest analogiczne ze sprzedawaniem za pieniądze w czasie wojny sztabowi nieprzyjacielskiemu cennych dla niego wiadomości!... Pisząc o tych czynach, chwilowo nie tak dotkliwie czuję brak Kapitolu, jak brak na równinach Wielkopolski skały Tarpejskiej. Skał takich powinno być u nas wiele. Na ich widok wstrzymywaliby się w zapędach i ci, którzy obrażając chrześcijan w niedorzecznych memoryjałach oburzają ich na żydów, i ci, co obrzucając tych ostatnich błotem, podtrzymują w nich zawzięty separatyzm i nienawiść ku całemu krajowemu ogółowi.

Na widok tych skał hamowaliby się nieco i tacy panowie (o! bo są i tacy) którzy radziby przywrócić karę cielesną na chłopów, i za pomocą bata zamieniać ich w obywateli kraju. Uczucie naturalnego oburzenia, jakiem te dzikie czyny i poglądy przejmują każdego, pragnącego żeby na tym szmacie ziemi ludziom się znośnie działo, zupełnie ustępuje szczerej i niewstrzymanej chęci śmiechu, skoro na myśl przyjdzie świetny pomysł jednego z braci piszącej: „że należy wyłożyć chłopu hygienę moralną, a skoro do niej się wdroży, wtedy dopiero pozwolić mu żyć według zasad hygieny fizycznej!" O sancta simplicitas! gdzież są twe granice? Przy takiej metodzie postępowania, trzeba chyba w dalszej konsekwencyi dojść do podzielenia poglądu owego batomana; bo dla raptownego umoralnienia człowieka, który żyje tak samo, jak zwierzę —jeżeli się do tego chce dążyć prostą drogą, nie dając mu czasu i możności do zmiany trybu życia—trzeba używać chyba bata.

Przechodząc od tej pięknej hygieny moralnej do fizycznej, trzeba oddać sprawiedliwość dobrym chęciom Prusa, który radby, żeby każdy chłop polski używał mięsa, jako strawy codziennej. Między spółczesnymi jest wielu, którzy pragną tego równie gorąco jak p. Prus, a w przeszłości reprezentantem takiego dążenia był Henryk IV, który miał władzę nad krajem niekrępowaną przez żadne izby wyższe, średnie, ani niższe, a jednak celu nie dopiął, bo do tego trzeba czasu dłuższego, niż wiek jednego człowieka. Złego odżywiania się lu-

w tych dniach widzieliśmy sami, jak omnibus kąpielowy zawrócony został z drogi przez opadłe go brytany. Jest to wreszcie pora upałów, sprzyjająca wsciekliźnie; może więc należałoby, pomimo że mamy już Bujwida, przedsięwziąć środki chroniące od pokąsania.

— ***Miastu naszemu*** do tego, aby wyglądało jak Konstantynopol, brakowało tylko Bosforu, gdyż brudy i wonie najprzeróżniejsze, wielce dla nosów nieprzyjemne, oraz gromady psów już mamy. Otóż w tych dniach przystąpiono do kopania Bosforu przy alei aleksandryjskiej, w miejscu, gdzie próbowano niefortunnie założyć ogród.

— ***Naczelnikami oddziałowymi*** tutejszej straży ogniowej zostali mianowani następujący pp: w oddziale I Wł. Klicki (pomocnik Wal. Budzyński),—w oddziale II, zastępczo za p. Cękalskiego, Mieczysław Sokołowski (pom. Ludwik Kotelski),—w oddziale III Konrad Ziembiński (pom. Ignacy Strzelecki),—w oddziale IV Winc. Kleszczewski (pom. Stefan Kurulski),—w oddziale V Leonard Piaszczyński (pom. Karol Szczepkowski). Oddziałem kordonowym kierować ma nadal p. Józef Kobosko. Na chorążego straży, po p. Kotelskim, naznaczony został p. St. Woroniecki.

Naczelnikiem głównym straży jest, jak wiadomo, p. Władysław Otto; pomocnikiem zaś naczelnika głównego p. Adam Podolski.

— ***Opryszek*** Rochowski, o którego ujęciu wraz z czterema towarzyszami donosiliśmy w przeszłym tygodniu, skazany był w r. 1879, jako należący do bandy słynnego Orłowskiego, na 9 lat ciężkich robót, z pozostawieniem nadal w Syberyi. Ztamtąd zdołał obecnie zbiedz, z zamiarem zorganizowania w lasach łękawskich wielkiej zbójeckiej bandy, do której miał zwerbować 50-ciu najwprawniejszych rzezimieszków, zrekrutowanych z całej okolicy. Ten kto wie, że w każdej niemal wsi w piotrkowskiem jest paru lub kilku podpalaczy i złodziei, łatwo zrozumie, że rekrutów Rochowskiemu by nie zabrakło—i że w bardzo krotkim czasie, zorganizowawszy bandę, rozpocząłby zamierzone i uplanowane już napady na zamożniejszych w powiatach piotrkowskim i radomskowskim ziemian, na czele listy których stał już br. Krüger z Niechcic pod Gorzkowicami. W tym celu R. zaczął już sobie jednać pomiędzy chłopstwem stronników, nęcąc jednych obietnicą łupu, innych strasząc podpalaniem i torturami. Rochowski ów, jak nas kompetentni zapewniają, był duszą bandy Orłowskiego, który to ostatni stanowił tylko „dobrą firmę”.

Wobec tego wszystkiego, prawdziwem szczęściem jest dla okolicy ujęcie Rochowskiego, i wielką też zasługę położył jeden z okolicznych mieszkańców doprowadzając policyję do kryjówki opryszków, którzy po zorganizowaniu się i takim obłowieniu jak mieli zamiar (ażeby *każdemu* przypadło w udziale przynajmniej po 5 tysięcy rs.) zamierzyli ratować się ucieczką do Ameryki.—

Pan Czaki naczelnik straży ziemskiej, także zasłużył na uznanie. Szczęściem dla policyi, że opryszki, zabawiając się na chwilę przed schwytaniem, strzelaniem do celu, rewolwery mieli nie nabite. W przeciwnym razie nie obeszłoby się bez ofiar. Strażników uczestniczyło w tej obławie 18.

— ***Wypłacono pożyczek*** V seryi w tutejszej dyrekcyi szczegółowej—w maju rs. 220,200 rs., z których do rąk właścicieli rs. 119,800;—w czerwcu 122,000 rs., z których do rąk właścicieli rs. 53,650. Wierzycielom w obu miesiącach wypłacono 143,200 do depozytu złożono 25,450.

— **Sprostowanie.** W № 30 „Tygodnia”, w artykule o *pomnikach*, zamiast roku *1875*, śmierci Jenerała majora Piotra Markowa, należy czytać r. *1857*.

Korespondencyje „Tygodnia.”

Z Sosnowca, 27 lipca.

Teatr i sklep spożywczy — Przyjechał wózkiem, odjedzie karetą. — Nasza wina. — Niemcy na sposoby biorą się. — Upadek cukierni. — Nasza młodzież— 40 kufli piwa.—Głos wołającego na puszczy. — Projekt oświetlenia gazem. — Pragniemy miasta! — Katowice w Sielcach. — Bezczelna mówka. — Nowa olbrzymia firma *niemiecka*. — Sześć sklepów z drogi!— Podbój pokojowy.

Wybaczcie mi, szanowni czytelnicy, że zaczynam niniejszą korespondencyję od końca świata. Jestto sposób oryginalny, ale cóż robić? U nas niema jeszcze kanalizacyi, przeto nie mogę naśladować warszawskich korespondentów, którzy zwykli zaczynać swoje artykuły od Lindleya. Wracam więc do owego końca świata, który, jak powszechnie wiadomo, przypadał tego roku. Widocznie stworzony taką przepowiednią pewien przedsiębiorca (niezawodnie potomek krzyżaka), kiedy się już przekonał, że koniec świata nie popsuje mu spekulacyj, podał projekt wybudowania teatru na własne ryzyko. Nie wiem z jakiej przyczyny projekt ten upadł; a jak mię objaśniono, krakowska trupa, bawiąca tu przed niespełna miesiącem, miała bardzo dobre powodzenie. Nie ulega więc kwestyi, że, gdybyśmy mieli obszerniejszy lokal (dotychczas sali teatralnej Sosnowiec nie posiada, a zastępuje ją remiza) trupa bawiąca u nas miałaby świetne powodzenie, a właściciel sali teatralnej robiłby bezwątpienia lepsze interesy, niż nasz sklep spożywczy.

O ile wierzyć można pp. sosnowickim kupcom, sklep „Maryja” wcale im nie odebrał klijentów; jeśli zaś kilku stracili to wyłącznie tych, których chcieli się pozbyć. Niedobrze też postąpiła prowadząca sklep spożywczy, biorąc się nie do swoich rzeczy; sklep spożywczy może dodatnio wpłynąć na dobrobyt uboższej klasy, jeśli jest dobrze prowadzony i jeśli komitet (którego u nas niema) odda go pod zarząd osoby obznajmionej z handlem. Sklep tutejszy jak dotąd, bardzo mało się przysłużył biednej klasie, albowiem (tu znowu funduje się na zapewnieniach kupców) niektóre produkty spożywcze „Maryja” sprzedaje drożej niż inne sklepy, a co główna, przy wysokiej cenie traci jeszcze. Przyczyną tego *nieobrotność* właścicielki „Maryi” czy też sklepowej. Przy dotychczasowych warunkach „Maryja” nie może myśleć o konkurencyi ze sklepami kolonijalnemi, z których największy, jak wszystko u nas, znajduje się w niemieckich rękach. Właściciel tego sklepu, niejaki pan Neugebauer, niemiec duszą i ciałem, przyjechał do nas przed czterema laty mając zaledwie na komorne i na zaopatrzenie się w konieczne na początek towary; dziś jest on właścicielem ogromnego składu, zaopatrzonego we wszystko i panem, jak fama niesie, 40 tysięcy rubli! Lecz nie sądźcie, by do zbogacenia się pana N. przyczynili się tylko landsmani jego; z wstydem wyznać muszę, że niemało przysłużyła się mu polska ludność kupując *wszystko* u niego, lubo są u nas inne podobne sklepy, np. sklep p. Zarzyckiego i p. Böhma, które posiadają towary jeśli nie lepsze, to w każdym razie nie

du nie można przypisywać nędzy wyłącznie ani nawet przeważnie, ponieważ tryb życia zamożniejszych gospodarzy jest taki sam. Tak samo żyją i ci nawet, którzy doszli do sporego grosza i, o ile nie mają dogodnej sposobności do przykupienia ziemi, trzymają pieniądze w garnku lub w pończosze, na poddaszu, w pierzynie, albo zakopane w ziemi. Lokując korzystnie swe kapitaliki, choćby w papierach procentowych, chłopi mogliby lepiej żyć i lepiej pracować; nie mogą oni jednak tego robić, bo ostateczna ich ciemnota, ciągle się powiększająca, powoduje niezmierną nieufność i niechęć do nadawania zaoszczędzonemu groszowi jakiegokolwiek obrotu.

Ta nieufność i obawa, pozbawiająca chłopów dochodu od kapitałów, jest zarazem zbawienna dla samych kapitałów, bo ciemny i niepiśmienny chłop, wydobywszy pieniądze z ukrycia, niezwłocznie stałby się ofiarą oszustwa ze strony każdego, mającego potemu dobrą wolę. Fata tulerunt, że najbliższym i najprzydatniejszym do tej roli jest żyd; zresztą przy warunkach tak wszechstronnie sprzyjających podstępnemu łupieniu ciemnego kapitalisty, gdyby nie było żyda, byłby kto inny. Tak więc chłop *musi* pieniądze dusić i zamieniać je w rzecz martwą i do powiększenia jego zamożności i bogactwa krajowego nie służącą. Jest to prosty skutek ciemnoty. Jeżeli byśmy się nawet zgodzili na teoryję, głoszącą, że bezpośredniego związku między oświatą a moralnością niema, trudno jednak zaprzeczyć, że oświata dodatnio wpływa na dobrobyt, a za jego pośrednictwem—na moralność!

My jednak, zajęci ulepszaniem rasy koni wyścigowych, o elementarnej oświacie chłopa myśleć nie możemy. Zresztą, to temat oklepany i przebrzmiały; dosyć robią dla oświaty ludu władze szkolne—im trud ten zostawmy!.. Chwała Bogu doszliśmy już do tej perfekcyi, że pod względem niepiśmienności mieszkańcy naszego kraju o wiele przewyższają wszystkie pozostałe narody Europy. To bardzo dobrze, tak być powinno — czemś przecież odznaczyć się i wyróżnić trzeba.

Ach! prawda, wyróżniamy się jeszcze liczbą dzieci wiejskich, topiących się lub płonących żywcem w czasie robót w polu. W jednej guberni (lubelskiej) przez dwa tygodnie było 8 wypadków tego rodzaju, które doszły do wiadomości miejscowego organu. A ileż ich nie doszło? Pisano i mówiono w swoim czasie wiele o ochronkach wiejskich; nie upowszechniły się one, bo ich nie zakładają zebrania gromadzkie, czyli „sielskie schody”. Ale o to trudno owe schody oskarżać. Czyż ich wina, że nie czują naglącej potrzeby zakładania ochronek, że tak są światłe jak nasze piotrkowskie schody, zwłaszcza wieczorem, kiedy człowiek łatwo na nich kark może skręcić, jeżeli niema przy sobie zapałek.

Przy całej skromności i grzeczności, o której wyżej mówiłem, mamy swoje napady arogancyi. Arogancyją bowiem i zarozumiałością jest, mając w kraju, na 7 milijonów mieszkańców, 5 milijonów chłopów i łyków tak ciemnych jak są, i milijon żydów równie ciemnych, a w dodatku czujących się obcymi, mówić cokolwiek, choć zcicha i nieśmiało, o naszym dorobku cywilizacyjnym!.

Jaki jest ten dorobek, widać z cyfr następnych: z rekrutów zeszłorocznych w Cesarstwie było niepiśmiennych 77%, w Królestwie 84%, w Rosyi Azyjatyckiej 85%. Druga z kolei z tych cyfr jest dla nas groźniejszą, niż owe 100,000,000 Bismarka, i prędzej może spowodować zgubę.

Zamiast umiejętności czytania i pisania, chłopi zaczynają przejmować od „starszej braci” te nawyknienia, które znaczną część owej braci doprowadziły do ustąpienia dziedzicznej gleby na rzecz obcych. wieżo kronika bieżąca warszawska zanotowała fakt spożycia przez czterech włościan w „towarzystwie (jak pisze) niemłodego obywatela” śniadania złożonego z „delikatnych przysmaków” i wina, za które jeden z chłopów zapłacił przeszło rs. 50. Okazyję do tej uczty dało zgodne zakończenie procesu. Wprowadzając na tę drogę „młodszych braci” ów niemłody obywatel okazał się dość młodym i nieświetnym obywatelem.

Czy zgoda i harmonija między dwiema stronami możliwa jest tylko przy kieliszku? Jeżeli tak jest, i jeżeli załagodzenie sporu musi pociągać za sobą demoralizacyję, oraz nieprodukcyjne i rujnujące wydatki, to może w takich razach kłótnia byłaby lepsza od zgody? Z.

gorsze. Zarzucając rodakom moim brak solidarności narodowej, ze swej strony muszę słów kilka powiedzieć na ich uniewinnienie. Otóż większa część służących kupuje towary u N. bez uwiadomienia o tem swoich państwa, a to z powodu, że pomysłowy kulturträger daje im gościńce i od czasu do czasu urządza nawet specyjalnie dla nich....bale. Niektóre służące mają surowe zlecenie nie kupować *u niemca*, ale on na to znalazł sposób: *pakuje towar w tytki polskich firm* (*sic*)! Pan N. jak każdy niemiec, zbierze jeszcze trochę grosza, poczem krociowym dobrodziejem wróci do drogiego *Vaterlandu* powtarzając niemiecką zwykłą śpiewkę: „*In Polen ist nichts zu holen!*" Ale czyż takiego interesu nie mógłby założyć Polak? Trzeba mieć tylko pewną dozę cierpliwości i energii, by interes korzystnie był poprowadzony.

W tych dniach zwinął cukiernię z przyczyny niepowodzenia p. Makarczyk. Jestem mocno przekonany, że na miejsce p. M. przyjedzie jakiś Müllermann et tutti quanti—i będzie robił *glenzende gechäfte*, boć w Sosnowcu może się utrzymać porządna cukiernia. Musi ona tylko *być* cukiernią, a nie *nosić nazwy* cukierni. Młodzież biurowa po większej części *inteligentna*, wolałaby ją niż knajpy i miniaturowe tingl-tangle w które obfituje Sosnowiec. Przynajmniej w cukierni można się i posilić i przeczytać pisma; tymczasem z knajp i tingl-tanglów prócz *bieru* żadnej innej korzyści nie można odnieść. Tego rodzaju instytucyje zbyt gorliwie protegują nasi „biurokraci." Jeżeli dodam, że w tych pseudo-restauracyjach niema nic prócz piwa i innych spirytualij, jasnem będzie, że wśród takich okoliczności sosnowicka młodzież przyzwyczaja się tylko do picia i są już między nią tacy, którzy wypijają przez jedną noc 40 kufli piwa! Śliczna ich czeka przyszłość! Jakże świetne rezultaty osięgnęliby ci panowie, gdyby tak gorliwie pracowali nad rozszerzeniem swoich wiadomości, gdyby czas ten spędzali na pożytecznych zajęciach. Ale sądzę zbytecznem zatrzymywać się nad tą kwestyją, bo jest to „głos wołającego na puszczy"....

Do licznych projektów, jakie obficie się rodzą w głowach sosnowiczan, należy także projekt p. Bagińskiego inżeniera-technika, który powziął myśl zaprowadzenia gazowego oświetlenia. „Chwalę bardzo podobne projekty, albowiem p. B. miał na celu dobro ogółu"—powie każdy z was, sz. czytelnicy. Podzielam wasze zdanie; lecz by wyrzec ostateczne słowo w tej kwestyi, niezbędnem jest zapoznać się ze sposobem, jakiego chciał użyć p. B. dla oświetlenia. Owoż w miejscowej fabryce parafinowych świec pp. Kern, Oppen. i Reich, pozostają się odpadki po wyczyszczeniu ziemnego wosku; te to odpadki, które p. B. nazywa gazoliną, zawierają w sobie substancyję palną; za pomocą maszyny (taką machinę musi mieć każdy dom oświetlany gazem) otrzymuje się z gazoliny gaz. W laboratoryjum chemicznem wyż wzmiankowanej fabryki używają tego gazu jako materyjału opałowego, którym to celom w zupełności on odpowiada; natomiast wcale się nie nadaje do oświetlania, a to z następującej przyczyny: płomień gazowy nie jest stały, to się podnosi, to znowu opada i w miarę, jak się zmniejsza ilość gazoliny, płomień staje się coraz bledszym. Przy takiem oświetleniu niepodobna pracować, nie narażając się na zepsucie wzroku. Radzimy zatem p. B. by zaniechał wprowadzania gazu, tembardziej, że latem pracuje się w biurach większą część dnia. Projekt p. B. miałby racyję bytu, gdyby p. B. miał zamiar zaprowadzić gazowe oświetlenie na ulicach, o czem może p. B. nie pomyślał. Choć i tu powstaje niemałe „ale," a to z tego powodu, że sposób wspomniony możebny jest tylko na małej odległości; tymczasem u nas jedna latarnia od drugiej znajduje się na odległości *minimum* wiorsty. Pozostawmy jednak tę kwestyję *ad futurum* t. j. do czasu, kiedy Sosnowiec będzie miastem.

Wiecie już o tem, szanowni czytelnicy, że do nas zjechała specyjalna komisyja celem zbadania obecnego stanu Sosnowic; ma ona podobno orzec, czy Sosnowiec zostanie osadą czy też miastem. Kto nie jest w naszem położeniu, nie wie, jak pragniemy miasta: z jednej strony sosnowiczanie nie byliby zmuszeni za lada głupstwem jeździć do Będzina, z drugiej zaś obecność wyższej władzy poskromiłaby rospanoszonych *niemców*.

W tem miejscu z wielkim żalem zmuszony jestem zaznaczyć fakt, dający pojęcie o zuchwałości i bezczelności *biertrinkierów* vulgo *kulturträgerów*. Katowiczanie (nie daj Boże aby się dowiedzieli, że ich tak spolszczają) żądni zabaw ogrodowych, na których mogliby się upajać nektarem germańskim (tego rodzaju zabawy praktykują się wyłącznie w Prusiech), ośmielili się coś podobnego urządzić w naszym kraju, respective w Sielcu. Zataiwszy cały charakter zabawy, pod pretekstem że dochód będzie przeznaczony dla szpitala będzińskiego, bawili się w Sielcu niemcy jak w swoim *Vaterlandzie*. Wątpię bardzo, czy zabawa mogła coś przynieść będzińskiemu szpitalowi, albowiem pomysłowi niemcy starali się poczynić jaknajwięcej wydatków. Zbytecznem byłoby podawać tu szczegółowy opis tego *koncertu* (jak go przynajmniej nazwały afisze, drukowane w Prusach), powiem tylko, a będzie to zdaje się wystarczającem, że czynny w nim udział brała katowicka orkiestra, owa sławna, o której, jeśli się nie mylę, w swoim czasie pisał „Tydzień" — i chór niemiecki, o którym można śmiało powiedzieć, że był on raczej specyjalną kolekcyją spitych i podobnych do dźwięku pękniętego garnka głosów. Ciekawy także był niemiecki polonez, urozmaicany ewolucyjami przypominającemi — małpi teatr! Przepraszam za trywijalność porównania. Najlepiej jednak charakteryzującą podłość i bezczelność niemców była mówka pewnego dobrodzieja *vel kartofelfressera*, który, mimo to, że znajdował się w polsce, śmiał twierdzić, jakoby *Polska i Rosyja podniosły się li tylko dzięki wpływowi niemców!!* Czyż to nie bezczelne, by sobie coś podobnego mógł ktoś pozwolić w cudzym kraju?

Nie na tem kończą się moje *jeremijady*.

W chwili właśnie zakończenia niniejszej korespondencyi, doszła mię wiadomość, która mię omal o śmierć nie przyprawiła. Oto pewna niemiecka firma „*Persicaner & Fischer*" zakłada u nas interes na wielką skalę! Wspomniana firma zakłada sklep, że się tak wyrażę, uniwersalny; będą w nim działy: kolonijalny, żelazny, łokciowy i galanteryjny. W jak haniebny sposób rozpoczynają ci niemcy swoją działalność, świadczy dostatecznie to, że przekupili oni niejakiego Gutmana, właściciela dużego domu i ten, bez żadnego powodu do tego, wymówił mieszkania sześciu właścicielom sklepów; tym sposobem jedna firma niemiecka pozbawia zarobkowania sześciu polaków! Co dalej będzie—nie wiem; nie jest nikt w stanie bowiem konkurować z firmą, która posiada obrotowego kapitału *60,000 rs.!* Jeżeli tym wkraczaniom niemców do Polski, nie położy tamy rząd rosyjski, możemy się spodziewać, że w bardzo krótkim czasie, żaden polak-kupiec nie będzie mógł istnieć we własnym kraju.

Aleksander G—g.

Tuszyn, d. 15 lipca.

Same braki.— Nic na czasie. — Wzgardzenie dobrą chęcią i wdowim groszem. — Cmentarze. — Smutny los nieboszczyka.—Nadzieja wyrozumiałości. — Wybory na sędziego.—Pożary.—Straż ogniowa.

Korespondencyja moja z dnia 18 kwietnia r. b., pomieszczona w № 17 „Tygodnia," pomimo szczerej z mej strony zachęty, nie wywołała pożądanego współzawodnika, na którego blizko trzy miesiące czekałem. W obec tego, czując się w części zobowiązanym końcowym ustępem tejże korespondencyi, w którym przyrzekłem donieść jeszcze o tem „co Tuszyn ma i czego mu brakuje"—wziąłem się znowu za pióro; jak na nieszczęście jednak, w obecnym moim liście, zmuszony jestem pisać o samych „brakach," czyli, tłomacząc się jaśniej, malować same ujemne strony naszej osady, a przeważnie dotknąć kwestyi rozszerzenia kościoła.

I tak, doniosłem wam poprzednio, że u nas w osadzie Tuszynie powzięto chwalebną myśl rozszerzenia kościoła parafijalnego, bardzo niewystarczającego na pomieszczenie zgromadzającego się ludu; dalej, że na ten cel mamy już w części zgromadzony materyjał, jakoto: wapno, cegłę i kamienie, a nawet zebranych z dobrowolnych ofiar paręset rubli; i nakoniec, że czekamy już tylko na uchwałę zebrania parafijalnego, mającą rozłożyć składkę, wybrać komitet, a przedewszystkiem zająć się wyjednaniem u rządu pozwolenia na to wszystko. Jakoż zebranie to naznaczone zostało na dzień 27 czerwca r. b.

Z myślą rozszerzenia kościoła nosimy się na seryjo przeszło od roku; to też sam czas obecnego przednówka, biedy ogólnej tak u włościan jak i u obywateli, był nieszczęśliwie obmyślony na zebranie: dziś, z małym wyjątkiem, mały czy większy gospodarz, myśli nad sposobami, jakby się dostać do kieszeni Herszlika, Szai, Nuty lub braci ich w Izraelu, aby ztamtąd wydobyć pożyczkę niezbędnych kilkunastu czy kilkudziesięciu rubli na sprzęt — a tu mu raptem zamiast owych rubli do ręki, kładą w ucho dosyć szorstko: „zapłać bracie po kopiejek 70 (siedmdziesiąt) z każdej morgi posiadanej ziemi (!) jeżeli chcesz Pana Boga twego chwalić w kościele." Nic też dziwnego, że prawie każdy z deputowanych, dość licznie przybyłych na zebranie, wpierw dobrze się podrapał w owe ucho, w które mu taki nieprzyjemny bąk wleciał, zanim się zdobył na odpowiedź. Bo przyznacie chyba sami, że inna jest mina u gospodarza na wiosnę, gdy brak okazuje się prawie wszystkiego—a inna znowu po sprzęcie, gdy nawet ów trwożliwy Izrael częściej zagląda na wieś i z uśmiechem spogląda na pełną stodołę; w drugim wypadku śmielej on otwiera na potrzeby gospodarza swój zabrudzony worek z pieniędzmi.

Otóż nic dziwnego, powtarzam, że takie nie na czasie i nieumiejętne wzięcie się do kieszeni parafijan, wywołało rozliczne z ich strony *pro* i *contra* wnioskowi, co usłyszawszy oni inicyjatorowie, z dumą obrażonych bogów Olimpu, nie doczekawszy końca obrad, zabrali się i odeszli. Tymczasem zaś ów krnąbrny ludek, nawyrzekawszy się co niemiara na ciężkie czasy, na nieumiejętną gospodarkę funduszów przy pierwotnej budowie kościoła (co wszystko mówiąc nawiasem dowiedzioną jest prawdą), uchwalił zapłacić składkę po kopiejek 50 z każdej morgi ziemi. Otóż przy spodziewanym dodatku od rządu jako kolatorze, przy umiejętnem kantynuowaniu dalej oferty w kościele i nakoniec chętnem zaofiarowaniu się parafijan z robocizną darmą w naturze—jak na początek, powinno być zupełnie wystarczającem.

Jak dla kogo jednak! dla obrażonych inicyjatorów niebyło dosyć. Zaraz 29 czerwca posypały się publicznie gromy, nieomal klątwy na zbuntowaną trzodę i zapowiedź *zupełnego* zaniechania projektu rozszerzenia kościoła. Wezwano niesforny lud, aby sobie zabrał uzbierane w kościele paręset rubli i zadecydował, w jaki sposób jaknajprędzej pozbyć się niepotrzebnych już materyjałów: wapna, cegły i kamieni. O tem, że materyjały te (gdyby w najgorszym razie zaniechano powiększenia kościoła) przydatneby były na ogrodzenie obydwóch cmentarzy—nie wspomniano.

Że cmentarze te potrzebują ogrodzenia,

byliśmy świadkami w dniu 4 lipca, odprowadzając na cmentarz grzebalny ciało zmarłego ś. p. Poradowskiego z Górek; widzieliśmy bowiem naocznie, jak para świnek zabawiała się przy jednym z grobów ogryzając sobie kosteczki nieboszczyka i widocznie nie przypadkowo tam się dostała, bo kompletnie zdziwiona i rozgniewana była napaścią, gdy ją chciano ztamtąd wyprosić.

Zdaje się, że wobec powyższej ilustracyi, komentarze są zbyteczne; to też niedotykając więcej tego przedmiotu, który z boleścią i tylko miniaturowo nakreśliłem, przechodzę do porządku dziennego, w tej nadziei, że Bóg natchnie łaską swoją niesłusznie rozgniewanych — i że uzbrojeni tą łaską i zachęceni przykładem wielkiego Baudouin'a, wezmą się na nowo do tyle chwalebnego dzieła i doprowadzą takowe z większą energiją do końca.

W roku bieżącym przypadły u nas wybory na sędziego gminnego I okręgu łódzkiego powiatu. W szranki kandydatów na tę godność stanęło aż ośmiu, pomiędzy którymi znaleźli się i niepowołani. Agitacyja przedwyborcza, głównie ze strony niepowołanych, była zawzięta—mało co mniejsza jak po rozwiązaniu parlamentu angielskiego przez starego Gladstona; były bowiem improwizowane na prędce mówki, obiecanki i rozmaitego rodzaju przymilania się. Wszystko to jednak nie pomogło, bo w rezultacie skończyło się na tem, że niepowołani kandydaci jeszcze przed wyborami wykreśleni zostali z list wyborczych, a tymczasem „zdrowy chłopski rozum" zsumowawszy, że uczciwie był obsługiwany w ciągu 10-ciu lat z rzędu przez dotychczasowego sędziego obywatela, wybrał tegoż prawie jednozgodnie na następne lat trzy.

Osada nasza w roku 1884 kilkakrotnie była nawiedzaną przez groźne pożary, które nieumiejętnie gaszone zamieniły część jej w gruzy. Wtenczas to właśnie energiczniejsi z mieszkańców pomyśleli o stałym ratunku i de facto utworzyli ochotniczą straż ogniową, w skład której wchodziło do 150 starszych i młodszych energicznych członków czynnych. Straż ta, będąc niejednokrotnie wypróbowaną przy pożarach, rzeczywiste korzyści przynosiła osadzie przez lat dwa. Niedbalstwo jednak dwóch po sobie idących naczelników tejże straży, o mało że się nie stało przyczyną jej zguby—bo oto przez całe lat dwa, panowie ci nie postarali się o sankcyję dla tej instytucyi u władz miejscowych. Dowiedziawszy się o tem przybyły do naszej osady w dniu 12 czerwca r. b. naczelnik p-tu łódzkiego, zabronił straży zbierania się na próby, aż do decyzyi p. Naczelnika gubernii, do którego polecił udać się z prośbą i przyrzekł ze swej strony poparcie. Wskutek tego odbyło się ogólne zebranie mieszkańców osady, na którem jednozgodnie uchwalono prosić o utworzenie w Tuszynie straży ogniowej ochotniczej, na wzór regulaminu takiejże straży w Piotrkowie—i w tym celu postanowiono udać się do władzy o pozwolenie. Uchwała ta przedstawioną już została przez urząd gminy Górki JW. Gubernatorowi piotrkowskiemu, za pośrednictwem p. naczelnika powiatu łódzkiego—i mamy niepłonną nadzieję, że uzyska zatwierdzenie. F. K.

Z Częstochowy. d. 19 lipca 86.

Odpowiedź na czynione zarzuty.— Apologija tutejszej resursy.— Żony! bądźcie dumne z waszych mężów.— Prośba do zecera.— Odnowa murów Jasnogórskich.— Gdzie rdzeń odrębności.— Pstrokocizna.— Ogórki.—

Doszło do mej wiadomości, że niektórzy czytelnicy tutejsi czynią mi zarzut, iż kreślę w mych listach do redakcyi „same niemal fakty ujemne z częstochowskiego życia; niepodobna zaś przypuszczać, aby życie to nie miało swoich stron światłych; taką np. stroną jest ofiarność miasta na gimnazyjum miejscowe, jest też zwyczaj okładania na cele naukowe pewnym podatkiem kopiejkowym każdej gry karcianej w miejscowej resursie itd." Uznając najzupełniejszą racyję podobnego wymagania i przepraszając częstochowian za dotychczasową niedyskrecyję, z której poniżej się wytłomaczę, obecnie świadczę się słowem honoru wobec wszystkich, kogo to obchodzi, że o ile przedtem, podług słów skargi, wyszukiwałem „same cienie," od dziś chciałbym mówić tylko o naszych stronach dodatnich; ale ponieważ mogę się tem bardzo zmęczyć, z góry więc proszę kogokolwiek z mych współmieszkańców, by mię łaskawie zastąpił w przyszłej korespondencyi, — ja zaś odpowiem tutaj na stawiony mi zarzut.

Co się tyczy ofiarności na gimnazyjum, wiadomo już chyba było wszystkim jeszcze w przeszłym roku, że obywatele miejscowi po długich staraniach, zachodach i trudach, przyspieszyli otworzenie klasy siódmej; w nadchodzącym zaś roku ósma otwartą zostanie. Jestto czyn obywatelski; ale że mówiono o nim już bardzo wiele, trudno tedy chwalić się nim co tydzień, lub co dwa tygodnie. Za to ów podatek wart, wart doprawdy zaznaczenia! Jestto czyn i wielki i szlachetny zarazem. Bo posłuchajcie tylko, szanowni czytelnicy.

Jest tu u nas bardzo niewielki, ale przyjemny i ładny ogródek p. Wolberga, w którym aptekarz miejscowy p. Tomczyk urządził „Zakład wód mineralnych." W tymże ogródku stoi budynek resursy. Publiczność miejscowa, chcąc sobie zrobić przedsmak Warszawy, zbiera się o szóstej rano dosyć licznie „na wody", a choć nie słyszy muzyki Lewandowskiego, słyszy za to od samego rana niby śpiew, niby deklamacyję: pogwizdywanie wygrywających i kłócenie się przegrywających partnerów bardzo skromnej gry karcianej p. t. „makao", zbudowanej na ruinach zabronionego „sztosa." Niektórzy złośliwi dziwią się mocno, że partnerzy „jeszcze" grają, choć oni tłomaczą się, że to nie „jeszcze," a „już"; kapryśne zaś małżonki żalą się, że mężowie całe setki rubli pozostawiają w resursie!... Czyż to nie dziwne pretensyje? Jakto — więc szanowne panie, tak już zamarło w was poczucie obywatelskie, że żałujecie kilkunastu nędznych sturublówek na grę, od której przecież idzie podatek na cele naukowe! Fe! wstydźcie się. Cóż to szkodzi, że tam *czasem* nie zjecie obiadu—za to pomyślcie o idei pedagogicznej! Toż przecież mężowie wasi grają tylko dlatego, by tym podatkiem podnieść oświatę w kraju, a im więcej przegrają, tem więcej skorzystają potrzebujący i zasługa wasza będzie większa! Tak, szanowne matrony, bądźcie raczej dumne, że mężowie wasi przegrywają całe setki, a ty zaś panie zecerze, wydrukuj, proszę cię, tę apologiję naszej gry karcianej, koniecznie złotemi literami. (*).

Jasna Góra, ożywiona wciąż napływającemi kompanijami ubiera się w świeżą sukienkę. Zarząd klasztorny z całą starannością zabrał się do kontyunowania robót nad odnowieniem murów i w tym jeszcze roku dokończy ich. Jestto bardzo ważna rzecz w kronice miejskiej, boć klasztor jasnogórski to własność ludu, tych maluczkich, co swą modlitwą, swym płaczem u stóp Maryi, potrafią poruszyć do głębi najtwardsze serca. Gdyby wśród większego odpustu postawić w kaplicy Bismarka, przysiągłbym, żeby się odrzekł kolonizacyi w Poznańskiem, przekonawszy się naocznie, gdzie leży jeszcze rdzeń odrębności polskiego ludu. Szkoda tylko, że przy tym odnawianiu klasztoru brak estetycznego smaku. Jeżeli odnawianie pójdzie w takim samym jak dotąd kierunku, bez kwestyi Jasna Góra imponującą swoją powagę zamieni na pstrokatą szatę każdego prowincyjonalnego kościołka. Do muru w jednym miejscu dodano kawałek żelaznego parkanu, który pomalowano na czerwono; w innym zaś miejscu takiż parkan pomalowano na zielono; brama wjazdowa do klasztoru również po odnowieniu zabawnie wygląda—tyle w niej kolorów; rzeźby nawet malowane, a co najśmieszniejsze, z czego by się nawet Szwedzi za boki brali, że kule z czasów Kordeckiego w murze pozostałe, polakierowano na czarno!.. Toż taka, jak jasnogórska świątynia, ma prawo żądać, by w odnawianiu jej trzymano się jakiejś myśli przewodniej, jakiegoś stale określonego stylu.

Ze spraw miejskich nic wam donieść nie mogę. Miasto przechodzi nudny okres ogórkowych czasów. Kto żyje, to wyjeżdża do wód. Aleje też nasze i miejsca spacerowe cieszą się tylko względami bankierów i innych jerozolimskich obywateli, a skoro powyjeżdżali wszyscy, trudno też szukać i objawów życia na naszym partykularzu. Że pozostała reszta nie posnęła jeszcze z nudów i że się jeszcze rusza nieco, winniśmy to istnieniu Jasnej Góry, kompanijom i pielgrzymom. Ach! te ogórki—kiedyż się one skończą? *Nie-ja.*

(*) Nie, Sz. Panie, nie mogę—zabrakło mi odwagi; ale w przyszłości nie omieszkam tego uczynić przy innym jakim wiekopomnym fakcie z życia częstochowskiego. (Przypisek zecera)

NIE TĘDY DROGA.

Streszczenie z „Niwy".

(Dokończenie—patrz № 30)

„Niwa" w uwagach swych nad memoryjałem zwie ten dokument „ponad wszelką miarę gadatliwym"; zarzuca mu chełpliwość i pychę; uważa go, mimo wielu trafnych spostrzeżeń, za zgoła niezasłużoną apologiję żydowstwa uwydatnioną na czarnem tle „rdzennie tutejszego żywiołu," postawionego pod pręgierzem absolutnego niedołęztwa, niezaradności, lenistwa, grubości obyczajów i t. d. Zaznacza dalej, że kreśląc niejako historyję ekonomicznego życia ostatnich lat 24, memoryjał nie waha się orzec o całości „rdzennie tutejszego" społeczeństwa że jest ono zdolne (i to jedynie przy pomocy żydów) uprawiać *licho* ziemię, że wyznacza mu rolę paryjasów przydatnych jedynie jako materyjał nawozowy do ekonomicznej eksplacytacyi żydów, jako „Kanonenfutter" w ich handlowo-przemysłowych zapasach z niemcami. Odrzucając z oburzeniem tę rolę, „Niwa" ze swej strony stara się zrobić ścisły obrachunek wywodów i wniosków memoryjału; przedewszystkiem zaś określa ona swoje własne stanowisko w sprawie, o którą chodzi.

W tym celu zwraca się do historyi i wspomina o tem względnie znośnem położeniu, które przypadło w przeszłości w udziale żydom u nas, w porównaniu z innemi krajami Europy; powołuje się na Czackiego; cytuje ustawę konstytucyjną Księztwa Warszawskiego, głoszącą w art. 4 równość *wszystkich* w obliczu prawa i znoszącą ograniczenia względem żydów (uchyloną zresztą częściowo przez zastosowanie dekretu Napoleona z 17 Marca 1808); dalej rozbiera projekt do prawa z d. 24 maja 5 kwietnia 1862, zastanawiając się dłużej nad motywami tego aktu prawodawczego, stanowiącego podstawę obecnego położenia prawnego żydów w Królestwie; wykazuje, że ukaz z r. 1862 nadał żydom prawa lecz nie uchylił, niestety, służących im po dziś dzień przywilejów i objaśnia tę jednostronność raczej niepomyślnemi warunkami historycznemi chwili, w której projekt do prawa był kreślony, niż omyłką jego autora.

Po tym krótkim wstępie historycznym, zaznacza „Niwa" swe stanowisko wobec kwestyi żydowskiej u nas, sastrzegając się wyraźnie przeciwko wszelkim prawom wyjątkowym, które nam samym tak ciężko dają się we znaki, a tembardziej, przeciwko uchyleniu równouprawnienia żydów, które już niejako weszło w krew naszego organizmu społecznego.

Zaznaczywszy tak swe stanowisko, „Niwa” przechodzi do szczegółowego rozbioru memoryjału. Tu przedewszystkiem zaznacza, że mówiąc o żydach, memoryjał winien był mieć na uwadze nie jakąś oddzielną narodowość lub klasę społeczną, ale jedynie wyznanie—boć i same ograniczenia jedynie wyznawców religii Mojrzesza dotykać by mogły. Tymczasem memoryjał raz utożsamia żydów z handlującymi wogóle, drugi raz mówi o plemieniu izraelskim, przeciwstawiając je „rdzennie tutejszej” ludności, gdy tymczasem za żydów należy jedynie uważać wyznawców Mojrzesza, którzy, żyjąc od wieków na jednej z nami ziemi, winni równych z nami praw używać lecz i do równych z nami poczuwać się *obowiązków*! Tak pojmował żydów autor projektu do prawa z r. 1862, tak też na nich patrzeć winni wszyscy nieuprzedzeni ludzie. Memoryjał komitetu giełdowego, w odpowiedzi na pierwsze pytanie, ignorując postęp ogólny ostatnich lat 24, który przecie i na nas odbić się był winien, ignorując powołanie do życia ekonomicznego u nas ludności wiejskiej przez uwłaszczenie—wszystko, co u nas w tym czasie na niwie ekonomicznej pomyślności zrobiono, przypisuje jedynie pracy żydów!

Podnoszone tak wysoko przez memoryjał umoralnienie klasy handlującej objaśnia „Niwa” w ten sposób, że jeżeli rzeczywiście względny poziom moralności klasy handlującej się podniósł, to tylko w znaczeniu zmniejszenia różnicy z innemi klasami społecznemi, wskutek zniżenia się poziomu moralności tych ostatnich — i zaznacza, że za jedną z przyczyn tego smutnego zjawiska można bezwątpienia uważać niedokładność prawa z r. 1862, które miało być uzupełnione nowemi przepisami, na co niestety, zabrakło już czasu. Na wzrost obrotów handlowych, którego zasługę memoryjał jedynie równouprawnionym żydom przypisuje, miały wpływ potężny i inne okoliczności, politycznej natury: miało zniesienie w r. 1851 granicy celnej między cesarstwem a królestwem, miał rozwój dróg komunikacyi, miały wojny krymska i turecka, blokada portów rosyjskich; miał wreszcie upadek kursu rubla i nizki stan naszej waluty na rynkach zagranicznych. Nazywając fałszywem twierdzenie komitetu giełdowego, że wszystkie instytucyje finansowe kredytowe i inne, po roku 1864 u nas powstałe żydom jedynie zawdzięczamy, Niwa podnosi zasługi na tem polu ś. p. Leopolda Kronenberga i ludzi, którzy współdziałali i razem z nim pracowali, którzy przecie należeli do różnych warstw społecznych, do różnych wyznań. Wymienia dalej poważną cyfrę instytucyj za jego inicyjatywą do życia powołanych; zarzuca krótką pamięć komitetowi giełdowemu, który za życia Kronenberga nie patrzył, nie myślał i nie czuł, jak tylko jego oczami, głową i sercem. Zaznacza dalej prawdziwą wartość pomocy żydowskiej dla rolnictwa w cięższych chwilach kryzysu jaki w r. 1864 przebywało; nazywa ją wprost korzystaniem z kryzysu; wskazuje, że jeżeli większa własność, choć ze znacznym uszczerbkiem, przebyła jednak kryzys, więcej to zawdzięczać chyba może listom likwidacyjnym, Towarzystwu kredytowemu Ziemsk., Tow. wzajemnego kredytu, i Bankowi Polskiemu — niż żydom!

W dalszym ciągu podnosi „Niwa” kwestyję proletaryjatu żydowskiego, przez memoryjał potrąconą—utrzymując, że u nas, w ścisłem znaczeniu, istnieje tylko żydowski proletaryjat i że w tym kierunku ogół naszych żydów bardzo wiele ma do zrobienia. Zastanawiając się nad odpowiedzią memoryjału na drugie pytanie komisyi, charakteryzuje „Niwa” handel żydowski jako przedewszystkiem handel pieniędzmi; zaznacza że memoryjał dopuścił się znacznej przesady utrzymując, iż wszystkie znaczniejsze interesa bankowe są u nas w ręku żydów, gdy przeciwnie, przedstawiciele najpoważniejszych firm do chrześcijańskich należą wyznań. Znaną powszechnie okoliczność, że handel wewnętrzny i wywozowy znajduje się w ręku żydów, objaśnia „Niwa” tem, że handel ten, jako oparty na zaliczeniach pieniężnych, jest modyfikacyją handlu czysto pieniężnego, czysto prostą lokacyją kapitału na krótki termin a wysoki procent.

Co do udziału żydów w przemyśle, zaznacza, że i tu grają oni rolę przedewszystkiem kapitalistów, przemysłowcami właściwie wcale nie będąc.

Reasumując wypowiedziane poglądy, zastrzega się Niwa raz jeszcze przeciwko wszelkim prawom wyjątkowym, zarzuca memoryjałowi komitetu giełdowego nieszlachetną metodę obrony przeciwko ewentualnym ścieśnieniom i powołuje się na wypowiedziane przez siebie w r. 1882, z powodu tumultów antiżydowskich zdanie, że: dobrze myślący żydzi powinni przedewszystkiem pracować nad zniesieniem zapór, tamujących złagodzenie antagonizmu między żydami i nieżydami.

Powierzoną mi w roku zeszłym **Agenturę Tow. Ubezpieczeń „Jakor” Kółka Piotrkowskiego** i nadal prowadzę; przyjmuję także ubezpieczenia miejskie i rolne do kółka nie należące.

Nadto mam honor uwiadomić osoby interesowane, iż za porozumieniem się z W-ym Chotkowskim, dotychczasowym Agentem Towarzystwa „Jakor” ubezpieczający się u Niego, **odtąd do mnie zgłaszać się zechcą**, bądź to dla wnoszenia należności, bądź dla odnowienia ubezpieczeń, bądź wreszcie na wypadek nastąpionej u nich pogorzeli.

Dla dogodności ziemian okolic Piotrkowskich, nadesłane mi zostały **rysunki i cenniki maszyn** i narzędzi rolniczych Akcyjnego Tow. Przemysłowego „Lipop, Rau, Lewenstein,” które to maszyny zamawiać można u mnie bądź za gotówkę, bądź na kredyt Bankowy, wyjednanie którego Towarzystwo Akcyjne interesantom ułatwia.

Mieszkam w domu W-go **Spana, ulica Bykowska.**

(2—2) ***August Kożuchowski.***

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 23 lipca (4) sierpnia r. b. w biurze p-tu łaskiego na 3-ch letnie wydzierżawienie propinacyi w dobrach Wymysłów tak na gruntach włościańskich, jako i dworskich od sumy rs. 58.

— 21 lipca (2) sierpnia r. b. w biurze p-tu bendzińskiego na wydzierżawienie trzech osad karczemnych w dobrach Wojkowice-Kościelce.

W d. 3 (15) października r. b. w sądzie okręgo. piotrkowskim na sprzedaż dóbr Młodazin-Górny w p-cie Łaskim od sumy rs. 20,000.

— Tegoż dnia i w tymże sądzie na sprzedaż dóbr Pstrokonie w p-cie łaskim od sumy rs. 30,000.

OGŁOSZENIA.

Zakład Drukarsko-Litograficzny

i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w „Petrokowie“.

Poleca JW. i W. P.

REGESTRA

GOSPODARCZE

Dzienniki najmu, Księgi Kasowe,

Pensyi, Ordynaryi i Udoju Mleka.

Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę, Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzelni, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie wykonywają się.

Ceny umiarkowane.

Ubezpieczenia życiowe

1) **Ubezpieczenia na wypadek śmierci** (zabezpieczenie bytu rodziny).

2) **Ubezpieczenia na dożycie** (zabezpieczenie starości, posagów dla córek, etc.)

3) **Ubezpieczenia rent** (dochód na podeszłe lata, dochód dla wdów, stypendyja dla chłopców, etc.)

Bliższe szczegóły zawierają się w 3-ch oddzielnych broszurach **Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosyja“** które na żądanie wydaje i rozsyła bezpłatnie Zarząd Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska № 13,) **Jeneralna Reprezentacyja w Warszawie** (Marszałkowska № 144) oraz agentury Towarzystwa znajdujące się we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa Polskiego.

W r. 1885. Towarzystwo Ubezpieczeń „Rosyja“ zawarło 5,767 nowych ubezpieczeń życiowych na sumę

Rs. 16,376,290.

Dywidenda dla ubezpieczonych wynosi na 1886 r. **12%**.

(R. i Fr.) № 7730. (6—1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

wschodniej, gdzie cię uderza każdy przedmiot swoją niezwykłością, tak ostro odskakującą od znanych ci wytworów sztuki zachodniej, oraz zdumiewa swoją jaskrawością i grą barw; gdzie czarodziejskie oświetlenie podnosi wrażenie całości; gdzie czarowna muzyka utajonych instrumentów i słodka mieszanina tajemniczej woni upaja twoje zmysły; gdzie rozogniona wyobraźnia twoja wystawia sobie za każdą zasłoną czarujące postacie, pełne wschodniej poezyi. Takiegom doznał wrażenia, gdym po kilkodniowej podróży koleją i parowcem, naraz ujrzał się pośród owych dalekich krain, gdzie spienione, zielonawe, z metalicznym połyskiem bałwany morskie rozbijały się u mych stóp, składając w dani różnobarwne muszle; gdzie mnie zakrywały góry, wznoszące wierzchołki swe wyżej i wyżej aż nad granicę wiecznego śniegu; gdzie widziałem lasy niezwykłe, kipiące życiem osobliwych zwierząt; gdzie mnie bogata roślinność zachwycała pięknością i żywością swoich karw, a upajała silną, balsamiczną wonią, i gdzie nawet znane, codziennie spotykane zjawiska przyrody, w jaskrawem oświetleniu południowego słońca, przybierały odmienny, wspaniały widok. Jeżeli masz pod ręką mapkę rosyjskiego państwa, spojrzyj na wschodni brzeg czarnego morza, mianowicie na Noworosyjsk.

— Nędzna mieścina!—zawołał młody rosyjski dostojnik, stojący obok mnie na pokładzie i wyciągnął rękę w kierunku miasteczka, obok którego właśnie w zatoce noworosyjskiej zarzuciliśmy kotwicę.

— Nędzna mieścina—powtarzał mi i litował się nademną, że spędzić mam w tym zapadłym zakątku cały tydzień.

No, prawda... Noworosyjsk sam w sobie jest zapadły kąt, składający się z dwustu niepozornych, po większej części z drzewa i gliny skleconych domków, z kilku lichych budynków wojskowych i na żółto po-

malowanej cerkiewki z cebulowato-zieloną kopułą, w otoczeniu innych, także cebulowatych kopułek.

Jedynie zajmowało mnie ono swoją ludnością, złożoną z pstrej mieszaniny rosyjskich urzędników, kupców i wojskowych, rosyjskich chłopów, kozaków, greków, ormijan, gruzinów i innych.

Ale za to okolica!... Chcesz czytelniku, towarzyszyć mi na wycieczkę?...

— Dziś będziesz pan miał piękną podróż! — mówił mi właściciel zajazdu noworosyjskiego Armen Guzikow (jakieś ormijańskie imię w rosyjskim mundurze), obcinając sobie starannie paznokieć u palca prawej nogi, którą do tej czynności postawił przed sobą na stole.

Ogromna podeszwa jej była zwrócona ku mnie i sprawiała mi cząstkowe zaćmienie brunatnego księżyca—jeżeli mogę w poetycznem porównaniu tak nazwać okrągłe, zaczerwienione i rudawym zarostem ocienione oblicze mego gospodarza.

— Tylko niech pan nie zapomni osłonić głowy i szyi kapturem. Kapelusz na nasze słońce nie wystarczy—dodał z ojcowską troskliwością garson, czyszczący buty swego pana za bufetem, wzywającym gości według miejscowego obyczaju do bezpłatnego skosztowania rozlicznych zakąsek jak oto: raków, szczypiorku, drobniutkich pasztecików, kawioru, itp.

Był to oryginalny garson—wysoki i kościsty, w białym płóciennym kitlu, z fezem na głowie; gołe ciemię pokryte miał miejscami rzadkim, jasnym włosem, podobniejszym raczej do białawych kosmyków. Losy tego człowieka nie mniej były dziwne. Był to rodowity Czerkies z wojowniczego plemienia, które przedtem zamieszkiwało góry koło Noworosyjska. Gdy po rozpaczliwej walce z Rosyją w 1864 r. czerkiesi zostali ujarzmieni i wynieśli się zupełnie z Kaukazkiej krainy, częścią do Turcyi, częścią na Kubań, wtedy on dostał się do Małej Azyi. Ale na obczyźnie szczęście

ści cery, oraz piękności delikatnego, a jednak żywej barwy rumieńca. Urok niewinności koncertował się w głębokiem wejrzeniu pięknych, błękitnych jej oczu. Piękność tej dziewczyny nie budziła ani cienia zmysłowości, działała na ciebie, jak idealne zjawisko poetyczne; a taką dziewiczą imponowała godnością, taką jakąś niepojętą władzą, żeś mimowoli głowę do jej stóp kłonił.

Nie spotkałem się nigdy przedtem w rzeczywistości z tego rodzaju kobiecą pięknością, tylko w młodzieńczych snach i marzeniach zjawiała się ona często przedemną. Spotkana piękność była podobną do mego ideału, i gdybym ją był spotkał dziesięć lat wcześniej to... kto wie!

Młodsza, którą nazywali Duniaszka, liczyła te raz zaledwie czternaście lat i przedstawiała typ zupełnie inny, więcej rosyjski. Zamiast kasztanowatego połyskującego włosa, jaki spływał z głowy Ulany, ocieniona była jej okrągła pucołowała twarzyczka lekko zwijającemi się blond loczkami ze złotym odcieniem. Długie, złotawe rzęsy ocieniały jej wielkie, jasnokasztanowate oczy, a po wdzięcznej, białej twarzyczce, jakby słoneczne przebiegały blaski. Na swoje lata Duniaszka była bardzo rozwinięta, a jej kształty obiecywały w przyszłości okrągłą, pulchną, ponętną piękność rosyjską. W tej chwili była ona wesołem, gadatliwem, rozkapryszonem dzieckiem.

Czwarty listek w wieńcu naszych dam stanowiła Maryja Andrejewna (nazwiska nie dowiedziałem się) młoda krewna lekarza, bawiąca u niego chwilowo po powrocie z Moskwy, gdzie ukończyła gimnazyjum. Była to osoba dość ładna, ale chłodny skryty wyraz jej bladej twarzy i ustawiczny dumny uśmiech na powabnych bladoróżowych ustach, czyniły ją nieprzyjemną i odpychającą.

Na końcu tego, może zasumiennego wyliczania, wypada mi wspomnieć jeszcze o Romanie Lwowiczu,

SZKICE I OPOWIADANIA

(Przekłady z obcych języków).

Dodatek do „Tygodnia."

PIOTRKOW.
Nakładem Redakcyi „Tygodnia."

1886.

mu nie sprzyjało; po kilku latach wrócił do rodzinnych gór i zadawalniał się skromnem miejscem garsona w jedynym Noworosyjskim hotelu.

Często widywałem go siedzącego przed tym małym, jednopiętrowym domkiem, jak zasłaniał sobie dłonią oczy, które błądziły po poblizkich górach...

Góry te przed kilkudziesięciu laty roiły się wojowniczymi Czerkiesami, a on sam, siedząc na progu rodzinnej chaty w jednym z licznych aułów, marzył o swej przyszłej sławie rycerskiej! Teraz góry te na całej przestrzeni są bezludne i milczące, auły znikły i zarosły lasem, Czerkiesów tam ani widać, ani słychać, on sam zaś został garsonem—nie dowódcą i mści się na dawniejszych, głównych swych nieprzyjaciołach przynajmniej tem, że im nalewa zwietrzałe wino kachetyńskie i skwaśniałe piwo kerczeńskie.

Czy rozmyśla, błądząc wzrokiem po tych pustych górach, o ciężkim losie swym i całego swego plemienia — nie wiem. Ale nie widzę w nim ani odrobiny sentymentalności. Twarz jego ma zawsze spokojny i miły wyraz, a na ustach jego zjawia się często wesoły uśmiech, przy którym ukazują się pod jasnemi długiemi wąsami dwa rzędy wielkich, pięknych, białych zębów.

Chciałem się zastosować do rady ich obudwu; ale wtem wszedł do zajazdu w całkowitem podróżnem ubraniu lekarz, Paweł Siemionowicz Tabunow, i oznajmił mi, że całe towarzystwo już jest zgromadzone przed domem. Wyszedłem za nim. Mój niezręczny sposób wsiadania na niewielkiego górskiego konika rozśmieszył całe towarzystwo, gdyż dopiero przy pomocy kamiennej ławki i chwyceniu się jedną ręką wysokiej kuli czerkieskiego siodła zdołałem się na niem umieścić, a krótko spuszczone strzemiona, zmuszając nogi do zgięcia, niebardzo wygodnem czyniły moje położenie.

I.

SŁAWA

przez

Świętopełka Czecha

przekład z czeskiego L. Z.

Duch mój ustawicznie ulatuje do pewnego zakątka ziemi, gdzie spędziłem jeden z przyjemniejszych tygodni swego życia. Nie przedstawiaj sobie jednak czytelniku, że tu chodzi o rozkosze pierwszej miłości, lub coś podobnego: rozkosze, których tam doznałem miały źródło w niewidzianych przedtem powabach natury. Uśmiechasz się czytelniku, a w duchu zaliczasz mię może do owych chorobliwych entuzyjastów, którzy zachwycają się na zimno w sposób sztuczny i napuszony, podobny do tego, którego używają berlińscy księgarze, pokazując wyjeżdżającym na wakacyje najpiękniejsze widoki w górach.

Mimo wszystko, co pomyśleć sobie możesz, powiem ci, iż zapaliłem się do onej krainy gorącą miłością, a cała trudność leży w doborze odpowiednich słów do odmalowania mego zachwytu.

Wyobraź sobie, żeś się z europejskiego wykwintnego salonu przeniósł nagle do bogatej komnaty

Przedewszystkiem nastąpi tu wyliczenie mych towarzyszów i towarzyszek, którzy się pod przewodnictwem lekarza na wycieczkę w góry zgromadzili.

Była tu małżonka lekarza, Anna Kiryłowna, gadatliwa brunetka, dosyć dobrej tuszy, w średnim wieku. Obrała się ona za opiekunkę całej płci pięknej na tę uciążliwą wyprawę, ale w drodze była przedmiotem ustawicznej opieki i troskliwości całego towarzystwa.

Dalej był tu stary pułkownik, Iwan Iwanowicz Rewnin, wysoki, kościsty, z kilku bliznami i niezliczonemi szramami na czerwonem i czerstwem obliczu, którego surowy wyraz twarzy łagodziło wrodzone dobre serce. Trzymał się dotąd prosto jak jodła, a do srebra podobne włosy, brwi i wąsy, dopełniały pięknego obrazu starego wojaka.

Z pierwszego zaraz wejrzenia poznałem, że ten dzielny, nieugięty, osiwiały żołnierz dawał się pokonywać dwom młodziutkim córkom. Będąc wdowcem żył tylko dla nich i poddawał się całkiem ich kaprysom a choć szemrał, zadowolony był jednak ze wszystkich ich psot i szaleństw. Nawet uczestnictwo w dzisiejszej wycieczce było niezawodnie przeciw jego woli uzyskane przez jedną z tych rozpieszczonych istot, co słaby jego opór łamać umiały. Wielka troskliwość, jaką o nie w drodze objawiał, była zupełnie zbyteczna: obie były to prawdziwe córki wojaka, a siedziały na swych koniach, jakby były z niemi oddawna oswojone.

Starsza Ulana zaczęła 17 rok. Była to panienka dziwnej urody, wysmukła, chociaż niebardzo wysoka, ze ściągłą, cokolwiek ku brodzie zwężającą się twarzyczką; pod szerokiem, wysokiem czołem, pod pięknie łukowato, zgiętemi brwiami, rysował się równy, wązki nos z delikatnemi nozdrzami, pod którym kraśniały znów maleńkie, świeże usteczka. Ale główny urok tego oblicza polegał na nadzwyczajnym wdzięku i czysto-

Дозволено Цензурою.
Г. Петроковъ 18 Іюля 1886 года.

W drukarni E. Pańskiego w Piotrkowie.